

...
*Gdy wszystko traci sens,
pozostaje wiara w spełnienie
marzeń i siłę miłości.
O tym jest ta opowieść.*



ZACISZE GOSI

Katarzyna
MICHALAK

KATARZYNA
MICHALAK

Zacisze Gosi



Copyright © Katarzyna Michalak

Projekt okładki
Magda Kuc

Fotografia na pierwszej stronie okładki
Copyright © Cultura/GretaMarie/Getty Images

ISBN 978-83-240-2509-1

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37
Wydanie I, Kraków 2014
Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl
Druk: Drukarnia Abedik S.A., Poznań

Rozdział I

Leśny dzwonek – śliczna, bardzo delikatna roślina, którą spotkać można w lesie lub na łące. Na wysmukłej łodyżce, zdobnej kilkoma podłużnymi listkami, kotyszą się niebieskie, czasem błękitne lub lawendowe dzwoneczki o pięciu prążkowanych płatkach. Kwiatki te nie pachną może odurzająco jak wspaniałe róże czy choćby konwalie, ale ich urok i subtelne piękno zachwycają. Bez błękitnych dzwoneczków, zawieszonych na zielonych łodyżkach, nasze lasy byłyby znacznie uboższe...



*L*os tak przewrotnie kieruje ludzkimi krokami, że bezwiednie, czyniąc dokładnie to, co on chce, wchodzimy w jego pułapkę.

Dlaczego Gosia Bielska, żona bogatego i wpływowego dyplomaty, zamiast udać się na spotkanie z przyjaciółkami taksówką, wsiadła tego ranka do londyńskiego metra? Dlaczego ten jeden raz nie zważała na swoje wygody i bezpieczeństwo, nosząc pod sercem maleńkiego chłopczyka, wymarzonego synka, o którego drżała przez tyle miesięcy? Co skłoniło rozsądną, nieryzykującą bez potrzeby kobietę do zamiany wygodnej limuzyny na zatłoczony, duszny wagon podziemnej kolejki?

Małgosia, próbująca odnaleźć odpowiedź na te pytania w każdej bezsensownej noc, a tych nocy przez ostatnie osiem lat było o wiele za dużo, mogła powiedzieć jedynie: „Nie wiem. Takie było moje

przeznaczenie. Taki był mój los. Gdyby nie stało się to owego lipcowego dnia w Londynie, zapewne zdarzyłyby się kiedy indziej”. To było jedyne pocieszenie dla kobiety, która tego dnia straciła nienarodzonego synka, zdrowie, a w konsekwencji tego wszystkiego także męża i spokojny, szczęśliwy dom. I wolność, bo demony, z którymi zmagą się od tamtego straszego dnia, zamknęły Małgorzatę w czterech ścianach domu, który jej przyjaciółkom przypominał grobowiec. Kto z własnej woli zamknąłby się za życia w grobowcu? Czy uczyniłaby to młoda, śliczna kobieta? Tak. Jeśli miałaby takie poczucie winy za śmierć synka i odejście męża, jakie miała Małgosia – tak. Bo mogła sobie wmawiać, że to los czy przeznaczenie, ale prawda była inna: tamtego lipcowego dnia Gosia Bielska dokonała takiego a nie innego wyboru. A za złe wybory płaci się czasami wysoką cenę. Najwyższą.

Czy mogła jednak przewidzieć, jak skończy się ta niewinna przejażdżka metrem?

Pociąg mknął podziemnymi tunelami, pełen na wpół śpiących ludzi. Było przed dziewiątą, ale że Londyn lubił balować do późna w nocy, pasażerowie podziemnej kolejki łapali ostatnie chwile odpoczynku przed długim dniem pracy.

Gosia wsiadła kilka stacji wcześniej. Jakiś uprzejmy młodzieniec ustąpił jej miejsca, widząc pokaźny brzuszek pod kwiecistą tuniką. Mieszkała w tym mieście od dwóch lat, a jeszcze nigdy nie jechała londyńskim metrem. W ogóle nie korzystała z komunikacji miejskiej wszędzie wożona samochodem służbowym albo taksówką: „Rozumiesz, kochanie: tłumy, terroryści i zamachy” – tłumaczył jej mąż. Dziś jednak coś kazało Małgorzacie wyłączyć telefon w momencie, gdy miała wezwać taksówkę, i skierować się

do najbliższych schodów oznaczonych niebieskim napisem „Underground” w czerwonym okręgu.

Teraz siedziała wygodnie i zerknęła na współpasażerów ciekawa zwykłych londyńczyków. Tych z wyższych sfer miała dosyć, spotykała ich na co dzień, jako żona dyplomaty, bywając na przyjęciach i oficjalnych spotkaniach, jeżeli nie mogła się od nich wykręcić, a czasami, mimo zaawansowanej ciąży, nie mogła. Przejazdka metrem i lunch w towarzystwie przyjaciółek z dawnych lat, które nie miały nic wspólnego ze sferami dyplomatycznymi, były dla Gosi miłą odmianą, cichym buntem przeciw napuszonemu towarzystwu, na jakie skazała sama siebie, przyjmując dwa lata temu oświadczyzny Mateusza Wielickiego, doskonale zapowiadającego się absolwenta wydziału stosunków międzynarodowych.

Zbuntowana na to jedno przedpołudnie Małgosia siedziała więc w sunącym podziemiach wagonie kolejki, ciesząc się tą chwilą. Kolorowy tłum fascynował ją. Słuchała rozmów w najróżniejszych językach, patrzyła na kobiety, których twarze ukryte były pod chustami, na mężczyzn w garniturach i zwykłych roboczych ubraniach, próbując zgadnąć, kim są, jakie mają marzenia, czy w ogóle marzą o czymś więcej niż o odfajkowaniu listy obecności, przetrwaniu do wieczora i powrocie tą samą kolejką do domu.

Jakiś mężczyzna, mniej więcej w jej wieku, napotkał spojrzenie Gosi i uśmiechnął się do niej – młodej, ślicznej kobiety, która już niedługo zostanie mamą, obejmującej brzuch tym jedynym w swoim rodzaju obronnym gestem. Odpowiedziała uśmiechem i nagle... Coś kazało jej wstać. Teraz, natychmiast!

Pociąg dojeżdżał do stacji, a Gosia miała przed sobą jeszcze kawałek trasy, mimo to poderwała się na równe nogi i zaczęła przeciskać przez tłum w kierunku wyjścia. Ten impuls uratował życie jej, ale już nie maleństwu...

Nagły błysk był tak jasny, a huk tak potworny, że ludzie umilkli.
W następnej sekundzie wagon uniósł się i runął na bok.

Gosia razem z resztą pasażerów została uniesiona w górę, szarpnięta w tył i ciśnięta ze straszliwą siłą na sąsiedni tor.

Trwało to może trzy uderzenia serca.

Następny był krzyk. Krzyk, który wyrwał się z gardel przerażonych ludzi.

A potem huk miażdżonego metalu.

I uderzenie, które zebrało największe żniwo.

Gosia krzyczała razem ze wszystkimi. A potem razem ze wszystkimi umilkła.

Siła zderzenia dwóch składów wyrwała ją z wagonu i cisnęła w ciemność.

Ocknęła się parę chwil później, gdy gdzieś za nią rozpętało się piekło. Ludzie krzyczeli, jęczeli, wyli, błągali o pomoc. Coś się paliło. Kłęby gryzącego dymu odbierały oddech, wciskając się do płuc. Próbowwała zaczerpnąć powietrza, ale zakrztusiła się tylko. Walka o tlen zabrała jej kilka dobrych sekund. Gdy wreszcie zaczerpnęła pierwszy haust, też chciała krzyknąć, zawołać o pomoc, ale spazm bólu, który skręcił jej trzewia, w sekundę odebrał Gosi przytomność.

Ból jednak nie pozwolił, by zbyt długo trwała w nieświadomości. Wyszarpnął ją z omdlenia, ciskając z powrotem do piekła, pełnego jęków i płaczu. Ale tym razem do bólu dołączył... strach. Nie, nie o siebie. O dziecko. Małgosia czuła, wiedziała, po prostu była pewna, że jej maleńki, nienarodzony synek umiera...

– *Help!* – chciała krzyknąć, ale z jej gardła, palonego przez dym z płonącego wagonu wydostał się tylko szept. – *Help me, help, please...* – spróbowała raz jeszcze. Kto by jej jednak słuchał. Wszyscy, którzy byli w stanie komukolwiek pomóc, próbowali wydostać się z gruzowiska na powierzchnię. Instynkt samozachowawczy był silniejszy od altruizmu, a Gosia na dodatek, nie wiadomo, jakim cudem, znalazła się dobrych kilkanaście metrów od pobjowiska w pustoszejącym tunelu.

Zbliżało się do niej, zataczając się od kaszlu, kilkoro ludzi. Wyglądali jak monstra, poodzierane miejscami z nadpalonych, tłących się jeszcze ubrań. Gosia błagalnie powtórzyła swoje „*Help me, please*”, pochwyciła jednego z przechodzących mężczyzn za nogawkę spodni, próbowała unieść się na kolana, wyciągając do niego proszącą dłoń. Spojrzał w dół z niedowierzaniem, strachem, niemal nienawiścią, że coś go zatrzymuje w pędzie do życia, i odkopnął kobietę z taką siłą, że potoczyła się w bok, krzycząc z bólu. Pobiegł za oddalającą się resztą.

Ona zaczęła płakać, cicho, bezradnie. Musiała, po prostu musiała, wydostać się stąd, znaleźć pomoc i ratować dziecko! Obróciła się na bok i wbijając paznokcie w beton, próbowała pełznąć w kierunku czystego powietrza, ale... upadła twarzą w gruzy. Znieruchomiła.

Gdy ponownie uniosła głowę, krzyki ucichły. Z najbliższego wagonu metra, obróconego na bok, dobiegały tylko jęki. Takie same, jakie wydostawały się z jej krtani.

– *Help! Help me!* – błagały głosy rannych i umierających.

Ciemność rozjaśniały płomienie dopalających się resztek wagonu i upiorne czerwone lampy awaryjne. Duszący dym unosił się metr nad torami, niczym śmiertelny całun.

Gosia patrzyła na to, leżąc na boku. Ona też umierała. Razem z maleństwem. Ból rozrywał ją na kawałki. Krwawiła. Próbowwała zawołać raz jeszcze, może pomoc już nadeszła, może ktoś ją znajdzie i uratuje chociaż synka, ale mogła jedynie wyszeptać:

– *Help me, please...*

W tym momencie ktoś pochylił się nad nią.

Spojrzała w ciemną, osłoniętą chustą twarz, w błyskające białka oczu, dzikie, niczym u wściekłego psa. Coś powiedział. Szybko, niezrozumiale, gardłowo.

– *Help me* – wyszeptała, niczym modlitwę.

Wyciągnął ku niej rozcapierzoną dłoń. Chwycił za pasek torebki. Szarpnął. Gosia jęknęła. Uniósł pięść i uciszył raną jednym ciosem.

Gdy uniosła powieki, nic się nie zmieniło. Nadal żyła i nadal tkwiła w tym piekle, sama, bezbronna, wykrwawiająca się z każdą sekundą.

Nie zważając na potworny ból, znów zaczęła pełznąć w kierunku wagonów. Tam, wśród innych rannych, miała szansę na ratunek. Za sobą usłyszała ciche szuranie. Ktoś nadchodził. Znieruchomiała. Uderzenie, które otrzymała przed chwilą, czegoś ją nauczyło.

– *Are you alive?** – usłyszała w następnej chwili.

Ten, kto pytał, pochylił się nad nią, dotknął jej ramienia.

Zapłakała.

– *Help me* – szepnęła.

Gdy przyklęknął obok, ujrzała nad sobą twarz tamtego mężczyzny, który uśmiechnął się do niej tuż przed wybuchem. On też ją rozpoznał w tym upiornym czerwonym świetle.

– *I'll help you, hold on*** – rzucił, chwytając ją za dłoń i ściskając mocno, stanowczo.

* Żyjesz?

** Pomogę ci, trzymaj się.

Powinien się ratować. Przed chwilą sam odzyskał przytomność i sam był ranny, ale... nie mógł przecież zostawić tej kobiety samej.

– *I'm dying, help my baby* – poprosiła. – *My leg**... – wyszepiała w następnej chwili.

Nic nie odpowiedział. Widział, nawet w tym niepewnym świetle, że kobieta wykrwawia się ze zmiażdżonej nogi, i był pewien, że w tym stanie nie doczeka pomocy. Musiał zatamować czymś ten krwotok i dopiero potem ratować i siebie, i tę kobietę. Zdjął z szyi telefon komórkowy, odpiął go, odrzucił nic niewart kawałek potrzaskanego plastiku i już trzymał w dłoni mocną smycz, którą mógł zacisnąć na poharatanym udzie rannej.

Kobieta bez jęku, bez słowa skargi zносиła jego zabiegi, po czym zemdlała. Krew przestała wypływać z rany, ale nie miał wątpliwości, że stan nieznajomej jest ciężki. Powinien ruszyć po pomoc, ale... poczeka jeszcze chwilę, aż ranna odzyska świadomość. Nie zostawi jej tu przecież. Może im obojgu uda się dostać do wyjścia? Zdjął marynarkę i okrył nieprzytomną...

Tym razem pierwszym uczuciem był nie ból – choć bolało bardzo – lecz panika. Ciemność, dym, krzyki, cierpienie, nieruchome dziecko. I ona sama. Szarpnęła się całym ciałem w kierunku, dokąd poszli tamci. Tam musi być wyjście! Tam jej pomogą!

– *I'm here, I'm with you. You'll be all right...* – Usłyszała słowa tego mężczyzny i zapłakała z ulgi. – *Hold on.*

Próbował unieść ją, wziąć na ręce, ale krzyknęła krótko z rozdzierającego bólu. Nie mógł jej ruszyć, jeśli chciał, by przeżyła. Mógł tylko okryć ją własną marynarką, trzymać za rękę i powtarzać, niczym zaklęcie:

– *Hold on, don't give up. Just hold on...*

* Umieram, ratuj moje dziecko. Moja noga...

Kiedy Kamila zamieszkała w przedwojennej willi z pięknym różanym ogrodem, poczuła, że wreszcie uśmiechnęło się do niej szczęście. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszystko zaczęło się układać: odnalazła swoje miejsce na ziemi, poznała wspaniałego mężczyznę, a z sąsiadką, Gosią, połączyła ją prawdziwa przyjaźń.

**Jednak los jest przewrotny i nad przyjaciółkami
z uliczki Leśnych Dzwonków znów
gromadzą się czarne chmury.**

Związek Kamili i Łukasza zostaje wystawiony na wielką próbę. Do Gosi zaś nieoczekiwanie powraca przeszłość. Czy były mąż okaże się godny zaufania?

I jaką rolę w jej życiu odegra Jakub, którego mroczną tajemnicę poznaje Kamila?



Zaciszcie Gosi to kolejna – po bestsellerowym *Ogrodzie Kamili* – powieść z „serii kwiatowej” Katarzyny Michalak, autorki, którą pokochały polskie czytelniczki. Ciąg dalszy tej niezwyklej, wzruszającej historii o przyjaźni i miłości poznacie w książce *Przystań Julii*, następnej powieści w serii.

Cena 34,90 zł

ISBN 978-83-240-2509-1



9 788324 025091

E-book dostępny na

woblink.com

znak.com.pl

KSIAŻKI Z DOBREJ STRONY